Rozmaitości

Dnia 19. Czerwca Ner. 25. 1829 roku.

Sen Elżbiéty Pileckiéj.

Dwoiste życie nasze, sen ma świat udzielny
Śród otchłani nazwanych, bytem i nicestwem,
Nazwanych, lecz nie znanych. Sen ma świat udzielny,
Z rzetelną władzą rządząc nad marzeń Królestwem.

Byron.

Wstęp.

Przedmiot do następującego utworu dały mi wypadki życia Elżbiéty Pileckiéj żony Władysława Jagiełły i Królowéj Polskiéj. — Była ona córką Ottona z Pilcy, możnego Wojewody Sandomiérskiego; w kwiecie młodości poznała dzielnego rycérza z Morawii na dwór ojca przybyłego. Porozumiały się ich serca i Elżbiétę uwiózł rycerz wśród nocy z zamku ojcowskiego, ale odkryto ich ucieczkę i natychmiast Otton poszedł w pogoń za córką. Dogoniwszy ją, zwiódł z morawskim rycérzem walkę i zabił go. Okrutny rodzic odebrawszy córkę z rąk kochanka, zmusił ją do oddania ręki Granowskiemu Kasztelanowi Nakielskiemu. Miała z niego Elżbieta jednego tylko syna, któremu Jan dano imię.

Po śmierci Granowskiego, polubił ją sobie Władysław Jagiełło i wziął za żonę. Kiedy zaś przyszło do koronacyi, sprzeciwił się jéj Mikołaj Trąba Arcybiskup Gnieźnieński, mówiąc, że to małżeństwo niezgodném było z powagą Majestatu. — W takim stanie rzeczy Król Władysław użył do koronocyi Elżbiéty Jana Rzeszowskiego Arcybiskupa Lwowskiego. Elżbiéta umarła 1419 roku, a jéj zwłoki złożono w kaplicy, w któréj później Stefana Batorego pochowano.

Sen.

Arfo Minstrelów! Arfo! do któréjże chwili
Spać będziesz w szumie liści, w mruczeniu strumienia...

Walter-Skot.

I.

Marzenia i ułudy młodości gromadźcie się na około mnie. — Często niespokojnemu sercu przyszłość w promienistém okazujecie świetle. Innéj teraz po was wymagam przysięgi. Wróćcie mi przeszłość, Unieście mię w odległe czasy, pomiędzy innych ludzi, ale zawsze na téj saméj ziemi, na ziemi ojczystéj, któréj zeschła garstka milsza jest duszy i oku, niż połyskujące wszystkiemi tęczy farbami, kamienie na skroniach możnych. Waszemi wsparty skrzydłami, niech porzuciwszy dzisiejsze uciechy, pogrążę się w upłynionych czasu falach, na których odbije się promień niezgasłéj chwały. Niech moje pienia wyrwą ze snu śmierci śpiących w stalowych zbrojach rycérzy. Niech płomiem sławy obudzeni, powstaną nagle z pod ciężących głazów i dawno zapomniane przedstawią obrazy. — Niech wrócą zwołane brzmieniem lutni dziewice Lechii i piękność zatartą z ziemnych wydobędą prochów. Zakwitniéjcie na nowo róże mieszające się dawniéj do ich splotów. Odzielencie się gaje poświęcone miłości, a choć głuche milczenie nieszczęścia oddawna wazaległo, odżyjcie jeszcze na chwilę w śpiewach poety.

)(

2.

Słońce wiosenne wzbiło się na błękity niedawno z pod jarzma ciężkich chmur uwolnione, a promienie jego lały się w niezmierzoną przestrzeń oświecając pełną życia i wdzięku okolicę. Nad nią panował zamek wzniesiony na górze zieleniejącą pokryty murawą. Ciemne baszty, dumne wieże, grube mury, most zwodzony, żelazne po wszystkich bokach kraty i strzelnice, czyniły go panem rozciągającéj się przed nim równiny, a pływający w powietrzu sztandar nosił znaki i godła Ottona z Pilcy Wojewody Sandomierskiego.

3.

Piękne ogrody opasywały zamek kwiecistémi ramiony. Mieszały się w nich dzikie północnych lasów wychowańce z wysmuklejszémi południa drzewami. — Dąb z którego wieniec chwały bohaterom splatają, wznosił się dumnie nad poziomą różą zwracającą oczy piękności, a brzoza płacząca zléwała rosę jutrzenki na rosnące pod jéj stopami fijołki. Ścieszki drobnym posypane piaskiem, w zniezliczonych zakrętach prowadziły to w rozkoszne gaje, to w ciemne ulice zachęcające posępnością go smętnego dumania. Lecz kiedy daléj kto kroki posuwał, dziwną postrzegał zmianę. — Z czarnego lasu na miłe wychodził łąki, na otwarte błonia umajone kwiatami, których połyskujące farby tysiącznémi blaski oko raziły. Tu strumień wił się splotami węża, tam znowu gwałtownémi wody rozbijał się o kamienie i konającémi falami z brzegiem ukochanym co chwila się żegnał. Daléj wzgórki stopniami rosnąc, w olbrzymią przechodziły górę, u któréj szczytu migały szklanne nadobnych mieszkań szyby. Tu przepaść zatrzymywała nierozmyślne stopy, ale ją otaczały kwieciste krzewy i powój splatanémi wieńcami łączył przeciwne jéj brzegi. Tam skała obnażona z ozdób przyrodzenia, śmiałym w niebo wzbijała się słupem a na jéj wierzchu opuszczona sosna lub świerk żałobny samotne rozciągał gałęzie. Szumjący potok pomiędzy spadzistémi opokami, zamglewając powietrze drobną pianką, któréj każda kropelka na błyszczącą zamieniała się tęczę: a nareszcie poważna Pilica tocząc krzyształowe wody pośród ubarwionych wybrzeżów zakończała srebrną wstęgą ogrody Ottona Sandomierskiego.— Blisko rzeki był gaj różowy ze wszystkich najpiękniejszy gajów.— Z obu stron strzegły go czarne skały uwieńczone orlemi gniazdami, a wewnątrz siedzenie z murawy codzień żywszą zieloność przybierało.— Kwiaty wonią zapełniające przestrzeń, wiosenne rozwijały wdzięki, a głos słowika jedynego tych miejsc mieszkańca co wieczór dawał hasło promienistym gwiazdom do świécenia nad ziemią. — Co wieczór przywoływał na tron Niebios osierocony od słońca, mniej świetnego lecz milszego czułym sercom Króla. — Wtenczas urok czarujący rozléwał się na całą naturę i usypiające kwiaty miłym kołysane wietrzykiem, schylały ociężałą od rosy głowę.— Świat opuszczony od śmiertelnych władzców przechodził pod opiekę niezrozumianych istot. Duchy spływając na srebrnych chmurach zastępowały miejsce słabych ludzi w których przemogło do spoczynku nawykłe ciało.— Rozciągając z świetnych promieni uwite skrzydła czuwały nad ziemią wolno w przestrzenie puszczoną, — iskrę zapału wléwały w uspionych bohaterów, lub przyszłych nieszczęść przeczuciami ostrzegały wolę wystawioną na zamachy zbrodni. — A kiedy młoda dziewica przychodziła dumać nad bregami Pilicy, kiedy błękitów niebieskich syny zlatywały się na około.— Ukryci pośród róż i kwiatów, czarującym wpływem młode serce napawając, oddzielały je przezroczystémi skrzydłami od zmysłowego świata i przeniosły do górnych siedlisk nieśmiertelności. —

4.

Już powiew wieczoru wznoszący na skrzydłach wonne kwiatów westchnienia zaczął igrać z różami gaju. Słońce znikło z nieba i czystéj płynęły fale Pilicy. Po między ścieszkami prowadzącémi do *Gaju Czarów*, jak go nazywano, ukazała się postać niewieścia, ale tak cudna, tak

piękna, jak gdyby była mieszkanką gwiazd ku którym wzniesione trzymała oczy. — Biała szata w lekkich fałdach obwijała wysmukłą kibić. — Lica świeżością podobne były do różanego światła jutrzenki, mieszającego się do fal srebrnego strumienia Rozwiane włosy bursztynowémi pierścieniami pieściły się z wietrzykiem, a ich barwa tak świetną była jak gdyby igrający promień zaszłego słońca wmieszawszy się do nich i nie mogąc już z jedwabnych wydostać się splotów, w złotém po nich roztopił się świetle.

Na czele godność i spokojność niebianki się odbiła. W oczach tylko znać było ogień wyrażający zmienne dziewiczych piersi uczucia; bo raz błyszczał jak gwiazda wieczorna, to znów cichą łzą przyćmiony, jak księżyc mgłą obwiany, na pół tylko świetniał; a wtenczas najmiléj, najczuléj tłómaczył budzącą się namiętność w sercu piękności. Westchnęła lekko Dziewica i weszła pod różane gaju sklepienia. Tam patrząc z siedzenia z murawy na kryształową rzéki powierzchnią, strojną odbitémi z nieba gwiazdami, myślała o nadziejach i o przyszłości. — Myślała Elżbiéta córka Ottona z Pilcy, o młodym kochanku, o Archeldzie z Heldy, rycerzu niedawno przybyłym z Morawii na dwór potężnego jéj Ojca. Pierwszą pałająca miłością, wszędzie szczęście upatrywała; błogie dni sobie obiecując w rajskiéj marzyła ułudzie. — W tém wietrzyk doleciał do raju i miękkim tchem ją obwionął. — Duchy otaczające wyciągnęły przezroczyste dłonie i usypały z nich drobne barwą tęczy umajone kwiaty, w nadziemskich błoniach uszczknione. — Pod ciężarem woni uległy śnieżne Elżbiety powieki i sen wieszczy przeniósł ją w krainę urojeń. — Urojeń teraz! ale prawdy późniéj! i to piękne, to ponure, to miłe to smętne obrazy, snuć się zaczęły przerywaném pasmem przed jéj wyobraźnią.

5.

Zdało się marzącéj dziewicy że przy świetle lampy z trudnością przedzierającym się przez ciemną komnatę, widzi klęczącego u kolan rycerza i zaraz go poznała dziewica i imię Archelda z Heldy wyszło z jéj ust uspionych. Twarz wojownika nie nosiła piętna dzikości, owszem łagodne szlachetne rysy, zdobiły lica pokryte miłości rumieńcem. — Szyszak błyszczący srebrem unosił się nad promieńmi czarnych włosów. — Kolczuga zdobna błękitną przepaską zdawała się podnosić i zniżać pod namiętnémi serca biciami. — Oręż strzegł boku a rękojeść złota swoim blaskiem zdawała się przyszłych zwycięztw przepowiadać chwałę.

»O luba, mówił rycerz, już stoją na podwórzu konie; słyszysz, tętnią ich kopyta: noc piękna; spi zamek: Księżyc patrzéć tylko będzie na naszę ucieczkę; — Nie zwlékaj zaślubiona już mi sercem oblubienico. — Nie zwlékaj. A słowa młodzieńca podobne były do miłego szmeru błyszczącego strumienia, przenikały one aż do duszy Elżbiety jak promienie wiosennego słońca do kielicha świéżo rozwitéj róży; i jakaś moc nadludzka rzuciła ją w objęcie Archelda, i uniósł ją rycerz przez ciemne zamku galeryje, przez kręte schody, wązkie przejścia i podłużne sale aż na széroki dziedziniec. Tu lekko posadził ją na czarnym swoim koniu, sam obok niéj skoczył i przy świetle księżyca wyruszył wraz ze zbrojnémi towarzyszami.

6.

A tu zaszła zmiana w obrazach jéj widzenia; zdało się marzącéj dziewicy, jak gdyby kochanek na rzącym koniu zawiózł ją w odludną i dziką okolicę, najeżoną zewsząd skałami i lasami pokrytą. Niebo przed chwilą tak czyste przybrało mglistą i szarą pomrokę, oddzielającą ziemię od ożywnego słońca. Rośliny, drzewa, posępną miały postać, liście wyschłe dziwnéj były zieloności, wpadającéj w czarną barwę przez zimę nadaną, wody na około rozlane wlokły się mętnémi falami, odbijając ciężkie chmury w górze zawieszone; złowieszcze ptaki krążyły nad głową i przeraźliwe ich krzyki mieszały się do dźwięku trąb i rogów zdaleka się odzywających. Przez taką krainę unosił Archeld dziewicę

i zatapiając ostrogi w boku zdyszanego konia, mijał z kilkoma towarzyszami góry i skały, lasy i jeziora. Pomimo téj szybkości grzmiał ciągle goniący za niémi w powietrzu odgłos trąb i rogów i czasem zdawało się Elżbiécie że dalekie słyszy tętnienia. W biegu tak rączym nie mogli sprostać rycerzowi jego towarzysze, jedni zostali z tyłu, drudzy padali znużeni wraz z końmi na ziemię, a choć lotem błyskawicy oddalała się od nich dziewica, zawsze zdawało się jey że widzi po drodze rozciągnięte nieszczęśliwych ciała. Nareście sam jeden Arheld z Heldy został na koniu, ostatni z jego orszaku legł przy spadzistéy skale, za chwilę potém jego własny rumak rozciągnął się na piasku a kochanek porwał oblubienicę i przyciskając do serca, wydobył ją z pod zabitego konia. Wtenczas głos rogów zdał się powiększać, i coraz bardzéj rosnąc, całą przestrzeń napełnił. Mignęły wśród drzew otaczających zbroje i proporce i pancerna jazda wystąpiła z ciemnego boru. Na jéj czele poznała Ottona z Pilcy ojca swojego, a przy nim niecierpianego człowieka. — Zdało się w tenczas Elżbiécie że ją Archeld silném dzwignąwszy ramieniem wniósł na wysoką skałę i tam stanął z dumą orła króla ptaków, wyzywając na równinie pozostałych wrogów; a wrogi poszły na skałę i Otto zagrzewał ich z niziny stojąc obok tego który był dla serca nieszczęśliwéj jak wąż jadowity dla lękliwéj ptaszyny. Zbroyne szeregi wdzierały się po przepaściach i sterczących urwiskach; Archeld z Heldy trzymając w prawéj ręce jaśniejący oręż jak miecz Anioła śmierci, podpierając lewą ręką oblubienicę czekał na nie z odwagą bohatera poświęconego śmierci. Cała skała okryta zbrojnemi, w każdém miejscu błyszczała to szyszakiem, to pancerzem, i zdało się Elżbiécie że kamienna opoka w stalową przemieniła się górę. Doszli nareście szczytu mordercy i szczęk broni się rozległ i wielu ich poległo. Archeld bronił najdroższego skarbu ze wściekłością rozpaczy. Ale córka Wojewody uczuła jak coraz bardziéj drżało podpierające ją ramię, postrzegła strumienie krwi wylewające się z pod zbroi kochanka i cała góra zdała się jéj zalaną purpurowym potokiem, porwane nim ciało Archelda runęło ze szczytu opoki i rozdarte przez ciernia i głazy padło u stóp Pana z Pilcy. A surowy ojciec wziął rękę córki i połączył ją z sędziwą ręką swojego towarzysza i natychmiast rozległy się okrzyki niech żyie Otton! niech żyje Granowski! i jego małżonka córka Wojewody, Elżbieta z Pilcy niech żyje!

7.

A tu po trzeci raz zaszła zmiana w obrazach jéj widzenia. — Zdało się marzącéj dziewicy, że przebywa wśród posępnych murów. Ogromne wieże, żelazne kraty, głębokie rowy i mosty zwodzone dzieliły ją od świata; ale nad wzniosłe wieże i czarne kraty posępniéjszym był Pan tych miejsc ubielony już siwym starości włosem. Zapadłe oczy ciskały ponure błyskawice i kiedy patrzała nań nieszczęśliwa żona, zawsze obok widziała pokrwawionego Archelda który wróciwszy z świata duchów uśmiechał się jeszcze smętnie do oblubienicy ale sztylet zemsty wzniesiony trzymał nad jéj ciemiężcą. — I zdało się Elżbiécie że dni, miesiące i lata, powoli upływały dla niéj w tym zamku, w tém uwięzieniu, jedyną pociechę miało jéj strapione serce w dziecięciu igrającém na matki kolanach, a to dziecię rosło co dzień i ono jedno wiązało córkę Ottona do ziemi.

8.

A tu znowu zaszła zmiana w obrazach jéj widzenia. — Zdało się marzącéj dziewicy że słyszy pogrzebowy dzwięk dzwonów i że w żałobne ubrana szaty, trzymając syna za rękę, postępuje za trumną człowieka którego jéj serce nigdy nie kochało. — Tłum ludu cisnął się w około. — Zbrojne hufce z spuszczonémi dzidami, służalcy z udanym smutkiem szli za ciałem znienawidzonego, a jego wdowa kryła głowę między czarne zasłony, a każdy z otaczającyh starał się

wzrokiem przedrzeć te zasłony i jéj łzy wyśledzić, a ona łez wylewać nie mogła i wdowa Granowskiego była jeszcze kochanką Archelda.

9.

A tu zaszła zmiana w obrazach jéj widzenia. — Zdało się marzącéj dziewicy, że spadły z niéj żałobne szaty a na tomiast błyszczące przyodziały ją suknie. W obszernym pałacu przeglądała się w srebrnych zwierciadłach i uyrzała róże na nowo na licach zakwitające. — Otaczały ją okazale przybrane niewiasty, pazie na jéj widok kornie czołem bili o marmurowe posadzki i dzielni rycerze przed nią zginali kolana. — Spojrzała przez okno, a naród cały przywitał ją okrzykami, odwróciła oczy na bogate kobierce, jedwabne obicia, złote stropy, alabastrowe filary, porfirowe naczynia, jaspisowe ściany, kryształowe sklepienia, uderzyły wzrok zdziwiony.

Wszędzie głowy lśniące złotem i drogiémi kamieniami schylały się przed nią. — A w tém rozstąpiły się rzędy na około stojących dworzan i wszedł poważnym krokiem mąż wysokiéj postawy z koroną na skroniach i berłem w ręku. Na czele błyszczała odwaga pomięszana z ostatkiem niestartéj przez wiele zmian dzikości a jednak Elżbiéta uczuła bijące serce z radości za jego zbliżeniem, a mąż uwieńczony wieńcem Królów wziął jéj śnieżną rękę i zaprowadził do drzwi Komnaty.

10.

A tu po ostatni raz zaszła zmiana w obrazach jéj widzenia. Zdało się marzącéj dziewicy, że w ogromnym kościele stoi wpośród tłumów oświeconych tysiącznemi pochodniami. Wonne kadzidła paliły się na jaśniejących ołtarzach, wznosząc lekkich dymów obłoki. Spiew poważny sług Boskich, rozlegał się po przestrzeni dosięgając zagiętych sklepień rażących blaskiem ozdób poświęconych Panu nad Pany. Pomiędzy mnóstwem osób zapełniających świątynią, rozeznała Elżbiéta męża z koroną który siedząc na tronie rozciągnął berło nad swoim narodem i rzekł do niego: — »Obieram poddankę za żonę.« Wszyscy milczeli i milczeniem przystawać się zdawali. W tém ozwał się głos ponury, groźny, i wystąpił z sciśniętych tłumów duchowny w świetnym ubiorze. Twarzą surową przeraził patrzących i śmiałémi wyrazy przemawiając sam jeden, stawił się naprzeciw życzeń Króla i narodu. Ale drugi duchowny, w równie błyszczących strojach z łagodnością na twarzy podniósł się z siedzenia i zgodził się z chęcią Monarchy, a w tenczas okrzyki — »niech żyje Król Władysław i małżonka jego Elżbiéta,« przytłumiły głos piérwszego. Powstał mąż z berłem. Zszedł z tronu i podał rękę córce Wojewody. Zabrzmiały muzyczne tony, ozwały się pienia, pochodnie podwojoną błysnęły jasnością i klękli oboje przed wielkim ołtarzem. Duchowny drugi zbliżył się do drżącéj Elżbiéty. Po chwili uczuła ciężar unoszący się na splotach własnych włosów, podniosła oczy a rażący połysk drogiéj korony oblał jéj twarz anielską i kochanka Archelda była Krolową Lechii.

Właśnie w tém miéyscu szmer lekki obudził dziewicę i piérwsze jéj wejrzenie padło na klęczącego rycerza, rumieniec okrasił jéj lica i wsparta na ramieniu Archelda z Hałdy wróciła do zamku dumnego Wojewody.

F a r y s. *)

Powieść Arabska przez Adama Mickiewicza. **)

Jak łódź wesoła, gdy uciekłszy z ziemi,
Znowu po modrym zwija się krysztale,
I pierś morza objąwszy wiosły lubieżnémi,
Szyją łabędzią buja po nad fale;

---

*) Farys, jeździec; jest to zaszczytne nazwanie u Arabów beduinów, znaczące to samo co *chevalier*, rycerz, w wiekach średnich.

**) Ta powieść wyjęta jest z *Noworocznika* (Almanaku) *Melitele* wydanego na rok bieżacy 1829 w Warszawie przez A. E. Odyńca. Wydawca trafnie nazwał go Noworocznikiem, a stosując się do przyjętego za granicą zwyczaju, nadał mu tytuł z Mitologii Litewskiéj Melitele, Bogini zieloności i kwia-

Tak Arab, kiedy rumaka z opoki,
Na obszar pustyni strąca;
Gdy kopyta utoną w piaszczyste potoki,
Z głuchym szumem, jak w nurtach wody stał gorąca.
» Już płynie w suchém morzu koń mój, i rozcina
Szypkie bałwany piersiami delfina.
Coraz chyżéj, coraz chyżéj,
Już po wierzchu żwir zamiata;
Coraz wyżéj, coraz wyżéj,
Już nad kłęby kurzu wzlata.
Rumak mój czarny jak burzliwa chmura, *)
Gwiazda na czole jego jak jutrzenka błyska,
Na wolę wiatrow puścił strusiéj grzywy pióra,
A nóg białych polotem błyskawice ciska.
Pędź latawcze białonogi,
Góry z drogi, lasy z drogi!
Daremnie palma zielona,
Z cieniem i owocem czeka;
Ja się wydzieram z jéj łona,
Palma ze wstydem ucieka,
Kryje się w głębi oazy,
I szmerem liści z mojéj dumy się uśmiecha,
Owdzie, granic pustyni pilnujące głazy,
Dziką na beduina poglądają twarzą,
Kopyt końskich ostatnie podrzeźniając echa,
Taką za mną groźbą gwarzą:
» O szalony! gdzie ón goni!
Tam od ostrych słońca grotów,
Głowy jego nie ochroni,
Ni palma zielono-włosa,
Ni białe łono namiotów:
Tam jeden namiot — niebiosa.
Tylko skały tam nocują,
Tylko gwiazdy tam koczują. «
Daremnie grożą, daremnie!
Pędzę i podwajam razy;
Spojrzałem, aż dumne głazy
Zostały z dala odemnie,
I ze wstydu; rzędem długim
Kryły się jeden za drugim.
Sęp usłyszał ich groźbę, i ślepo uwierzył,
Że beduina weźmie na pustyni jeńcem,
I w pogoń za mną skrzydłami uderzył;
Trzykroć czarnym obwinął głowę moje wieńcem:
» Czuje, krakał, zapach trupi, *)
Jeździec głupi, rumak głupi.
Jeździec w stepach szuka drogi,
Szuka paszy białonogi.
Jeźdcze, koniu, pusta praca!
Kto tu zaszedł, nie powraca.
Po tych drogach wiatr się błąka,
Unosząc z sobą swe ślady;
Nie dla koni jest tu łąka,
Ona tylko pasie gady.
Tylko trupy tu nocują,
Tylko sępy tu koczują. «
Kracząc, lśniejącemi szpony w oczy mi urągał,
I spojrzeliśmy sobie trzykroć oko w oko.
Ktoż się uląkł? — Sęp uląkł, i uciekł wysoko.
Kiedym go chciał ukarać, i majdan naciągał,
I gdym sępa oczyma po za sobą tropił,
Już ou wisiał w powietrzu jako plamka szara,
Wielkości wróbla, motyla, komara,
Potem się całkiem w błękicie roztopił.
Pędź latawcze białonogi,
Skały z drogi, sępy z drogi?
W tenczas obłok zachodni wyrwał się z pod słońca,
Gonił mię białem skrzydłem po błękitnym sklepie,
On w niebie za takiego chciał uchodzić gońca,
Jakim byłem ja na stępie.

---

tów. Wydawca jak sam wyraża w przedmowie: Przedsiębiorąc wydanie niniejszego Noworocznika, miał na celu nie tak zwykłe przeznaczenie Almanaków, aby za wiązanie w dzień nowego roku służyły; jak raczéj korzystając z chlubnéj dla niego znajomości, dobroci lub przyjaźni znakomitszych w kraju naszym pisarzów, starał się o nadanie mu literackiéj wartości, a umieszczając w nim obok siebie płody rozmaitych autorów, chciał go uczynić niejako skazowką rozmaitego ich charakteru i dążenia. Jakoż zbiór ten odpowiadając celowi wydania, jest zajmującym obrazem płodów tegoczesnéj poezyi naszéj. Odznacza się i oryginalném piętnem nowej szkoły i poprawnością dawnéj. Mieści w sobie poezyje następujących autorów: Autorka pamiątki po dobréj matce, Alexander Hrabia z Wzcieklic, Brodziński Kazimierz, Chodźko Alexander, Chodźko Ignacy, Fredro Hr. Alexander, Fredro Hr. J. Maxymilian, Gorecki Antoni, Gaszyński Konstanty, Golicki Stanisław, Jachowicz Stanisław, Korsak Julian, Korzeniowski Józef, Lipiński Józef, M.... F...., Mickiewicz Adam, Miechowiczowa Felicyjana, Minasowicz Józef Dyonizy, Niemcewicz Julian Ursyn, Odyniec Antoni Edward, Witwicki Stefan, Zaleski Józef Bohdan, Bezimiennie. Oprócz poezyj zawiéra interessujące artykuły prozą: Dzieci Młynarskie, powieść przez autorkę Pamiątki po dobréj matce, tudzież wiadomości historyczne o zamkach: Nowogrodzkim, Trockim i Wileńskim. Ozdabiają Noworocznik ten ryciny wyobrażające: Portret ś. P. Józefa Lipińskiego, znakomitego pisarza i przyjaciela ludzkości, oraz widoki wyżéj wspomnianych zamków. — Sprzedaje się we Lwowie w Księgarniach JJPP. Pfaffa i Kuhna i Millikowskiego, egzemplarz po ZR. 3 kr. 30 m. kon.

*) Cztéry te wiersze zawierające opisanie konia są tłómaczone z Arabskiego czterowiersza, umieszczone w notach do Antologii Arabskiéj *de Lagrange*.

---

*) Powszechny na wschodzie przesąd, że sępy czują śmierć z daleka i krążą za człowiekiem mającym umrzeć. Jakoż, zaledwie skona podróżny, wnet kilka ich zjawia się w okolicy, chociaż pierwéj zgoła nie były widziane.

Nad głową moją zawisnął,
Taką groźbę z wiatrem świsnął:
» O szalony! gdzie on goni!
Tam pragnienie piersi stopi,
Obłok deszczem nie odkropi
Osypanej kurzem skroni.
Strumień na błoniu jałowém,
Nie ozwie się srebrném słowem,
Rosa nim na ziemię spadnie,
Wiatr ją głodny w lot rozkradnie. «
Daremnie groził! pędzę i podwajam razy:
Obłok strudzony zaczął po niebie się słaniać:
Coraz niżej głowę skłaniać;
Potém oparł się na głazy.
A gdym oczy raz jeszcze ze wzgardą obrócił,
Jużem o całe niebo w tyle go porzucił.
Widziałem z twarzy co on w sercu knował:
Zaczerwienił się od złości,
Oblał się żółcią zazdrości,
Nakoniec jak trup zczerniał, i w górach się schował.
Pędź latawcze białonogi,
Sępy z drogi, chmury z drogi!
Teraz oczy kręgiem słońca,
Okręciłem koło siebie.
I na ziemi i na niebie,
Już nie było za mną gońca.
Tu natura snem ujęta,
Nigdy ludzkich stóp nie słyszy;
Tu żywioły drzymią w ciszy,
Jak niepłoszone zwierzęta,
Których stado nie ucieka,
Widząc pierwszą twarz człowieka.
Przebóg! ja tu nie pierwszy! śród piaszczystej kępy
Oszańcowane świecą się zastępy,
Czy błądzą, czy z zasadzki czatują na łupy?
Jeźdźce w bieli, i konie straszliwej białości:
Przybiegam — stoją; wołam — milczą; to są trupy!
Starożytna karawana,
Wiatrem z piasku wygrzebana.
Na szkieletach wielbłądów siedzą jeźdźców kości.
Przez jamy gdzie były oczy,
Przez odarte z ciała szczęki,
Piasek strumieniem się toczy,
I złowrogie szemrze jęki:
» Beduinie opętany,
Gdzie lecisz? tu huragany! *) — «

*) *Huragan*. Jest to wyraz Amerykański *urikan* i oznacza straszliwą burzę tropikową. Ponieważ znajomy powszechnie w Europie, użyliśmy go zamiast wyrazów Arabskich *Semum*, *Serser*, *Asyf*, i t. p. w znaczeniu wichru albo trąby powietrznej, zasypującej niekiedy całe karawany. Persowie nazywają go *Gardebad*. —

Ja pędzę, ja nie znam trwogi.
Pędź latawcze białonogi,
Trupy, huragany z drogi!
Huragan, z afrykańskich pierwszy burzycieli,
Przechadzał się samotny po żwiru topieli.
Obaczył mię z daleka, wstrzymał się i zdumiał,
I kręcąc się na miejscu tak do siebie szumiał:
» Co tam za jeden z wichrów, moich młodszych braci,
Tak poziomego lotu, nikczemnej postaci,
Śmie deptać lądy, którem w dziedzictwie osiągnął? « —
Ryknął, i ku mnie w kształcie piramidy ciągnął,
Widząc żem był śmiertelny i nieustraszony.
Ze złości ląd nogą trącił,
Całą Arabiją zmącił,
I jak gryf ptaka, porwał mię w swe szpony.
Oddechem ognistym palił,
Skrzydłami kurzawy walił,
Ciskał w górę, bił o ziemię,
Nasypywał żwiru brzemię.
Ja zrywam się, walczę śmiało,
Targam jego członków kłeby,
Ćwiertuję piaszczyste ciało,
Gryzę je wściekłemi zęby.
Huragan chciał z mych ramion w niebo uciec słupem.
Nie wydarł się, wpół ciała zerwał się i runął;
Deszczem piasku z góry lunął,
I legł u nóg mych długim, jak wał miejski, trupem.
Odetchnąłem! ku gwiazdom spoglądałem dumnie.
I wszystkie gwiazdy oczyma złotemi,
Wszystkie poglądały ku mnie;
Bo oprócz mnie nie było nikogo na ziemi.
Jak tu mile oddychać piersiami całemi!
Oddycham pełno, szeroko:
Całe powietrze w Arabistanie
Ledwie mi na oddech stanie!
Jak tu mile poglądać oczyma całemi!
Wytężyło się me oko,
Tak daleko, tak szeroko,
Że więcej świata zasięga,
Niż jest w kole widno-kręga!
Jak miło się wyciągnąć ramiony całemi!
Wyciągnąłem ku światu ramiona uprzejme,
Zda się że go ze wschodu na zachód obejmę! —
Myśl moja, ostrzem leci w otchłanie błękitu,
Wyżej, wyżej i wyżej; aż do niebios szczytu.
Jak pszczoła, topiąc żądło i serce z niém grzebie;
Tak ja, za myślą, duszę utopiłem w niebie. *)

*) Szczególniejszym trafem spotkała się wyobraźnia dwóch poetów nowszej szkoły, w swoich utworach: Mickiewicza w Farysie, i Victora

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— *Ze Lwowa.* —

W księgarni JJPP. Kuhna i Millikowskiego we Lwowie przyjmuje się prenumerata na pisma wierszem i prozą Felixa Boznańskiego w trzech tomach.

T o m I.

Zawierać będzie: Przemowę, — Wstęp. — Listy wierszem i prozą. — Myśli w różnych przedmiotach. — Bajki — Powieści — Bal na wsi. — Dzieci Zielonych Świątek w Krysowicach. — Obronę rudych. — Ballady. — Rys duszy JO. Xięcia Jmci Czartoryskiego Feldmarszałka wojsk C. Austr. — i wspomnienie C. K. Officera od Dragonów Knezewiczą, o Zarzeczu, miejscu pobytu JW. Magdaleny z Dzieduszyckich Hr. Morskiéj. —

T o m II.

Komedyje wierszem, naśladowane z francuzkiego i niemieckiego.

1. Xiążę Kominiarz — Kominiarz Xiążę, — w 1 akcie, z francuzkiego.
2. Gorąco kąpany — w 2 aktach z francuzkiego.
3. Wierność mężów — w 1 akcie z niemieckiego.

T o m III.

Komedyje oryginalne wierszem.

1. Trzy wioski pod Bełzem — komedyja w 3 aktah ze spiewami.
2. Szczęście z przypadku — komedyja w 3 aktah.

Przyłączamy wstęp w tomie Im. umieszczony pod napisem:

D o m o i c h z i o m k ó w.

Kto przedmiotów górnych szuka
I nietrzyma żądzy w mierze,
Czyim godłem jest nauka,
Niech mych rymów w dłoń nie bierze,
Trudno bowiem dziełem sztuki
Chcieć nauczać — bez nauki! .....
Ale, kto się chętnie śmieje,
Kto nie trzyma sił nad władzę,
Kto ma cierpkie chwil koleje
Tym — me wiersze przejrzeć radzę,
Z czasem bowiem gdy usiędzie
I te w kącie czytać będzie,
Naśmiawszy się, pewnie powie,
Ach! niech że mu Bóg da zdrowie! —

Prenumerata na wszystkie trzy tomy razem wynosi 5 ZłR. m. k. — i trwa do wyjścia Igo tomu z druku. — Potém trzy tomy razem po 6 ZłR. kr. 30 przedawać się będą.

— *Z Ameryki.* —

Gazeta w Nowym Yorku wychodząca donosi w numerze swoim z dnia 8. Listopada, że Doktor Belle i Pan Dycr, obywatele Stanów Zjednoczonych, wynaleźli świeżo nową machinę do przędzenia lnu i konopi. — Machina ta, używamy słów gazety, urządzona jest na zupełnie nowéj zasadzie, i niepodobnéj do zwyczajnego sposobu przędzenia wełny, bawełny i t. p. Znawcy mówią, iż nić uprzędziona za pomocą téj machiny, tyle ma wyższości nad nicią zwyczajną lnu i konopi, ile nici wełny lub bawełny przędzione na machinach, lepsze są od nici przędzionych ręką. Grubość, można nici nadać rozmaitą, od grubości nitki batystowéj, do sznurka, z którego robią liny. Co do szybkości roboty, machina tyle się obraca, ile mogą wystarczyć trzpienie i pasy. Machina będąca już w ruchu, wyrabia już prawie tyle przędziwa, ile warsztaty w przędzeniu bawełny: cała robota przędzenia, z przygotowaniami, jest jednem tylko działaniem. Włókno włożone na machinę i obrócone w nic, jest natychmiast motane bez obcej pomocy, na cywki lub trzciny, które prosto do warsztatu tkackiego oddane być mogą, i całe działanie odbywa się przez ruch kołowy, udzielany walcami. —

Przestrzeżenie literackie.

W zessycie wtórym Czasopisma Naukowego z b. r. we Lwowie wydanym, pod liczbą VI. w doniesieniu o pomnikach starożytności w Galicyi znajdujących się. Ciąg dalszy. Na stronicy 89. przez omyłkę przepisującego umieszczony został ten cały przypisek, poczynający się od słów następujących: „*Tu odważam się położyć moje postrzeżenie względem rokoszu Glinańskiego...., i t. d.*" aż do końca téj rozprawy. — Bo podpisany upraszał WMJX. Wydawcy Czasopisma: aby z téj rozprawy, te część wykryślił; i co Mu listownie przyobiecane było. Uczynił zaś to, przekonawszy się, że zakończenie napisu na obrazie wzmiankowanym: *anno domini millesimo quadringentesimo nona.* lubo nad *nona*, żadnego znaku skrócenia niéma, powinno się czytać: *nonagesimo*. Pokazało się bowiem, tak z przywilejów miasta Przeworska w księgach miejskich znajdujących się, jako też i z przywilejów parafialnego kościoła: że pomieniony *Raphael de Jarosław Castellanus et Capitaneus Sandominiensis, nec non Mareschalcus regni Poloniae,* przywileje miastu, *jeszcze w ten sam rok* 1490. a kościołowi 1462 roku, nadał; jak Nakielski w dziele swojem Miechovia wyraźnie pisze na stronicy 517. O czym podpisany, jako też o wszystkich napisach starożytnych kościoła Przeworskiego, gdy zamyśla podać publiczności, rzecz obszerniéj napisaną; ogłosić to przestrzeżenie w Rozmaitościach gazety Lwowskiéj uznał koniecznie potrzebném, aby uniknąć słusznych w tym razie pism krytycznych; nim to przestrzeżenie w Numerze IIIm. samego Czasopisma nastąpi.

A. J. Rościszewski.

Hugo w Mazeppie. Prócz tego, Farys Mickiewicza wyszedł na widok publiczny w Warszawie, w roczniku Melitele, dnia 20. Stycznia; i tegoż dnia wyszedł w Paryżu i Mazeppa Pana Hugo, w zbiorze jego poezyj, którym dał tytuł *les Orientales.* — Podobieństwo tych dwóch utworów jest nader uderzające. Oba poeci malują niepohamowany pęd jeźdźca i konia przez puszczę — których, ni tumany piasków, ni sępy, uragany, lasy, obłoki wstrzymać nie zdołają. Obrazy obudwóch mają zadziwiające podobieństwo, nawet w pojedyńczych rysach. Myśl była wyraźnie też sama w obudwóch pisarzach, i tę tylko w nich widać różnicę, jaka zazwyczaj w natchnieniach ludów północnych i południowych zachodzi. Mickiewicz jednoczy z pędem Farysa samodzielny lot umysłu ludzkiego; Hugo oddziela bieg Mazeppy, i porównywa z nim mimowolne wzniesienie się jeniuszu. —

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.